

# Stefan Vrtel-Wierczyński

---

## Do dziejów satyry na Emigracji po r. 1831

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 13/1/4, 188-205

---

1914/1915

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ważniejszy w średniowieczu zbiór legend, stał się podstawą wszystkich późniejszych przeróbek. Z *Legenda aurea* czerpał przeto i kaznodzieja, autor *Kazań gnieźnieńskich* — następnie kompilator *Rozmyślenia przemyskiego* — anonimowy twórca nowej pieśni z XV w. oraz tłumacz św. Bonawentury — Baltazar Opeć.

Z bujnej wyobraźni zrodzone szczegóły tradycya legendarna rozsiała niemal po całym obszarze średniowiecznego chrześcijaństwa, a życie wkorzeniło je w umysły ówczesne tak głęboko, że wylamać się z pod ich czaru przemożnego było wręcz niepodobieństwem. Wszyscy ulegali więc owym kanonom legendarnym, znajdując w nich zaspokojenie swoich tęsknot i marzeń oraz nieokiełznanej ciekawości.

Lwów.

*Stanisław Machniewicz.*

### Do dziejów satyry na Emigracyi po r. 1831.

(I. Wśród czasopism. — II. K. Lewandowskiego: *Pięć obrazów posiedzenia demokratycznego w Strasburgu*).

Śmiano się czasami na Emigracyi. Ale nie był to ów śmiech staropolski, szczery, głośny, prawdziwie radosny i hucznie wesoły, co to, „z serca poczęty, rozjaśni lica i w oczach zaświeci“, gdy przy kielichach węgryzna i niefrasobliwych, doskonałych humorach sypały się niezliczone żarty, docinki, anegdoty, dowcipy kwestarza-rubachy, albo czały się u szarych końców nieprzełączone fraszki i uciężne krotochwile brata-szlachcica, szepcane „na ucho“ serdecznym, dobrym towarzyszom... Tak bywało. *illo tempore*, za sławnych rządów Imć Pana Stanisława Pszonki w Rzeczypospolitej Babińskiej i p. żniej w wieku XVII., gdy groźny potop zalewał „nieszczęsne Królestwo i zginienia blizkie“, a już najgłośniej, bez miary i pamięci zaśmiewał się naród szlachecki za saskiego w Polsce panowania, tych dni „wielkiej, zapustnej swawoli“, przypieczętowanej rychło tragicznie smutnym końcem. Wśród objawów niezrównanego humoru i niehamowanej wesołości, przesadnej i bezkrytycznej, wykwita w literaturze innego rodzaju uśmiech, jako wyraz troski obywatelskiej o niepewną przyszłość, uśmiech satyryczny. Z ochoczą gorliwością i dobrą myślą służenia ojczyźnie podejmuje satyra nasza niewdzięczne zadanie sumienia narodowego, refleksyi społecznej, karcicielki zakorzenionych wad charakteru i zepsutego obyczaju: niewdzięczne, bo życie mijało ją obojętnie, lekce sobie ważąc przestrogi, drwiąc z rad i nawoływań; szło w swoją drogę pewne siebie, niefrasobliwe o jutro, z pustym żartem i dźwięcznym frazesem na

ustach, z pięścią groźnie zaciśniętą na śmiałka, któryby miał odwagę targnąć się na nietykalną zrenicę wolności szlacheckiej. Pod koniec niepodległej Rzeczypospolitej, w czasie Wielkiego Sejmu, satyra polityczna zjawia się na fali życia najtłumniej, a walcząc różną bronią, pod rozmaitą postacią i ze zmiennem szczęściem, niesie pomoc tym, którzy chcieli dobra ojczyzny. Coraz częściej w rozdrażnieniu padają słowa ostre, wybuchą gniew i oburzenie, przechodzące ostatecznie w zjadliwą ironię i złośliwy sarkazm. Jeno tacy niezrównani mistrze satyry, jak książę Biskup Warmiński, umieją zdobyć się na ów spokojny, filozoficzny uśmiech pobłażania dla ułomności ludzkiej natury, umieją zachować tę przedziwną równowagę duchową, a z nią zarazem możność swobodnego użycia broni najskuteczniejszej, jaką jest pogodny humor, wesoły żart, wykwintny dowcip.

Po ostatecznym upadku niepodległości narodowej, po bohaterkich a daremnych bojach, wobec majestatu nieszczęścia i bólu patryotycznego, milknie rubaszny śmiech szlachecki, a jeżeli kiedy, wleciawszy ptakiem z dalekiej polskiej krainy, zawita do smutnej gromady wygnańców, gwałtem oderwanych od ojczyzny, nie będzie wyrazem radości i wesela, lecz smutku i zgryzoty. Te same cechy nosi satyra emigracyjna, żywioł krytyczny życia tułaczego w mikrokosmie polskim na ziemi francuskiej. Dawny staropolski, pogodny humor, współ z dobroduszną satyrą objawił się przeciwieź na Emigracyi w swej prawdziwej postaci i niezrównanej formie na kartach *Pana Tadeusza*. Arcydzieło Mickiewicza rzuciło pęk złotych i ciepłych promieni na posępne życie tułaczy, ale zbolełe ich serca i znękanie dusze nie umiały już wówczas odczuć, ani zrozumieć tego jasnego gościa z szczęśliwszych czasów, choć niósł im dobre słowa ukojenia i pocieszenia. Dawał złudę szczęścia, a wiadomo, że „nic tak nie boli, jak szczęście wspominać w niedoli“. Lecz gdy się tylko nieco rany zabliźniły, przyjęto serdecznego gościa otwartemi ramionami i po piastowsku, czem chata bogata. Tymczasem wrzało wśród Emigracyi, jak w kotle. „Odurzający wicher słów, stosy papierów i zwałiska napowietrznych instytucyi“ — czytamy we *Wspomnieniach siedmiu lat Pielgrzymstwa polskiego*, Kał. Piel. pol. 1839. Istne „mixtum chaos“ programów, teoryi politycznych, doktryn „towarzyskich“. Gorączka sejmikowania, roznamiętnienie w sporach, burzliwe rozprawy o wielkich, a jakoby blizkich kaktaklizmach dziejowych, o braterstwie i wszechwładztwie ludów, marzycielskie plany, niewczesne zamiary całkowicie opanowały Emigracyę, to gwałtem oderwane od ojczyzny, a więc „patologiczne ciało“ społeczne, duszące się w ciasnocie miast francuskich, spragnione szerokiego oddechu, polskich łądów, puszczy, stepów.

Owa miniatura Polski, musiała też wydać swoją satyrę, tę stałą towarzyszkę naszego życia zbiorowego. W niniej-

szym, przygodnym artykule nie mam zamiaru mówić o niej wyczerpująco, ani zajmować się rzeczami dobrze znanymi, pragnę tylko zwrócić uwagę na kilka szczegółów mniej uwzględnianych a nieobojętnych, jak sądzę, dla zarysu tła ówczesnego życia, lub ciekawych, jako dokumenty dziejowe naszej umysłowości na Emigracyi po r. 1831.

## I.

Bronią satyry, nader często osobistej, walczyły tak liczne podówczas druki ulotne, broszury, anonimowe wierszydła; uprawiały ją dłużej lub krócej, przygodnie lub zawodowo czasopisma.

Już 3. maja 1832 r. ukazało się w Paryżu litografowane pismo p. n. *Babin na obcej ziemi*, z godłem, wziętem z pism Maks. Fredry: „Podług wartości uwielbiaj, szydź, ogłaszaj i upowszechniaj“. Żywot tej „ramotki bez humoru i dowcipu“ był krótki, bo jedno- czy dwunumerowy.

W dwa lata później zjawia się nad Sekwaną bezpretensjonalny *Brukowiec*, czasopismo humorystyczno-satyryczne, również litografowane, pod redakcją Wł. Dombrowskiego(!); wychodziło przez r. 1834 (Nr. 1—12). Zapowiedziawszy na wstępie, że „wszem wobec i każdemu z osobna, śmiejąc się, prawdę mówić będzie, nikogo osobiście dotykać nie myśli, chyba w gwałtownej, niezbędnej potrzebie“, prosi o błogosławieństwo na niepewną podróż patryarchę „Szubrawstwa“, a wydawcę *Sybilli*,<sup>1)</sup> bo:

„Szubrawiec i *Brukowiec* w parze z sobą chodzą,  
Szubrawiec i *Brukowiec* zawsze się pogodzą,  
Założyciel Szubrawstwa doszedł do Sybilli,  
*Brukowiec* też na jakiejś zakończy Babilli.“

Błogosławieństwo, zwłaszcza zaś brzęczące, konieczne było i niezbędne dla redakcyi młodego pisma, mającej w kasie najczęściej prawie doskonałą próżnię. Numerki wychodziły z dużem opóźnieniem, w ciągłej trwodze o jutro wątpliwe i niezabezpieczone.

Lecz mimo doskwierającej biedy, *Brukowiec* nadrabiał miną, śmiał się niby pogodnie a szczerze, palił koncepty i dowcipy łobuzowskie, humorystycznie spoglądał na swoje własne borykanie się z losem-nędznikiem:

*Brukowiec*, jak *Brukowiec*, choć grosiwa mało  
Ruszył w podróż nieborak i cóż się z nim stało?  
Stu rodaków odwiedził; z tych trzydziestu braci

<sup>1)</sup> *Sybilla tułactwa polskiego*. Paryż. Wydawca Fr. Grzymała, niegdyś członek Towarzystwa Szubrawców.

Przyrzekli mu swą pomoc: dziś piętnastu płaci.  
 „Inni wkrótce nadesłą — to rzecz niewątpliwa“.  
 Lecz w podróży golizna — jak wiecie — dotkliwa.  
*Brukowiec* jej doświadcza, bo na przewodnika  
 Do następnej podróży niema i fenika.

: : : : : : : : : :  
 : : : : : : : : : :

Oj, gdybyście wiedzieli, jak on zbijał bruki,  
 By z paszczy autografa mógł wydobyć druki,  
 Jak serce rozbolełe, oczy przewrócone,  
 Wargi na wpół otwarte, uszy opuszczone  
 I torbę wypróżnioną podnosił do nieba  
 I wrzeszczał melodyjnie: Boże! franków trzeba!  
 Pan wysłuchał wołania, zaspokoił żądzę,  
*Brukowiec* dostał listy, razem i pieniądze.

(Arkusz V).

Wobec takiego stanu kasy, *Brukowiec* często zwracać się musiał w sążnistych odezwach do „prawowiernych Braci-motłochczyków, by go nadesłaniem prenumeraty spiesznie pokrzepić, a wyjednaniem większej liczby dobroczynnych opiekunów nadal przy życiu raczyli zachować.“

Za przedmiot swych kpín i dowcipów, pospolicie niewybrednych, nieraz prawdziwie brukowych, za cel pocisków rozmaitego kalibru i wagi, wzięt przedewszystkiem czasopisma emigracyjne, które niepokoił i szarpał, za nic mając najwybitniejsze powagi, oraz nietykalne wielkości. Najwięcej cięgów odebrała *Kronika Emigracji Polskiej*, redagowana przez Kunatta i Bronikowskiego, organ partii konserwatywnej, o zasadach umiarkowanych. „Już to wystarczało — powiada Gadon<sup>2)</sup>, by ściągnąć niechęć szerszej masy, która lada naganę nierozsądku lub swawoli wyrzucała *Kronice* jako oziębienie patryotyzmu i tłumienie szlachetnego affektu“. „Ógóły“ demokratyczne... trzęsły się gniewem na opinie *Kroniki* i wedle teorii „wszechwładztwa ogółu“ uroczyście wyklinały ją i paliły jej zeszyty.“<sup>3)</sup>

A oto *Kronika* w oświetleniu *Brukowca*: W jednym z numerów redakcja donosi o otrzymaniu aktualnych wierszy p. t. „*Gratis*“, a wierna przyrzeczeniu, pospiesza z ich ogłoszeniem:

Wychodzi tutaj *Kronika*  
 In spiritu Diplomatis,  
 Nikt nie płaci i fenika,  
 Chce, czy nie chce, ma ją *gratis*.

<sup>2)</sup> L. Gadon: *Emigracja polska*, III., 27.

<sup>3)</sup> L. c.

Gdy mi jakoś w rękę wlaźła,  
 Takem się znudził z czytania,  
 Że od ciągłego ziewania  
 Szczęka mi z stawów wylazła.  
 Aby skrócić moją mękę,  
 Rzucam numer, wołam *satis!*  
 Aż mi nowy ktoś pcha w rękę,  
 Mówiąc: czytaj, bo to *gratis!*  
 Cierpliwości mi nie stało.  
*Satis!* krzyczę. . umrę! *Satis.*  
 Głupstwo już miarę przebrało:  
 Aż znów numer i znów *gratis!*

(Ark. 4., 1834).

*Kronika* musiała też przebywać zwykle perypetye kłopotów materyalnych, skoro mówiono i pisano o jej zgonie i zmartwychwstaniu, które nastąpiło wśród niezwykłych okoliczności:

„I było mocne trzęsienie prassy w drukarni Pinarda i powstał szmer wielki pomiędzy Xiążęty i Pany i rozjaśniały lica akcyonaryuszów *Kroniki*, chociaż kieszeń ich cokolwiek zasmuconą została. I rozradował się duch wydawców w *Kronice* — i była wielka uciecha w ulicy St. Benoît Nr. 10 i niegdyś smutnych salonowców zabrzmiała pienia weselne:

Hoc, hoc, hoc!  
 Będziem hulać dzień i noc!“

Następuje złośliwe zdanie sprawy z treści zmartwychwstającej *Kroniki*.

Szczytem łobuzowskiego humoru i brukowej złośliwości, nie liczącej się ze słowami, jest „scena dramatyczna“ p. t. *Przeгляд pism*. Najwięcej dowcipu zawiera charakterystyka czasopism emigracyjnych, aktorów sceny. W „akcyi“ biorą udział:

„*Kronika*, stara matrona w peruce, nos garbaty, przytłoczony poważnemi okularami, na wierzchniej wardze ślady wąsów (*horribile visu*), poibródek znacznie naprzód wysunięty.

*Nowa Polska*<sup>4)</sup>: na twarzy wyraz głębokiej nauki, przytem znać bezsenność.

*Tygodnik*<sup>5)</sup>: okulary na nosie, przytwardzone do głowy, czem się różni od *Kroniki*, której narzędzia patrzenia kabłąko-

<sup>4)</sup> *Nowa Polska*, w Paryżu od r. 1833—1845. Red. początkowo J. B. Ostrowski w duchu skrajnie radykalnym.

<sup>5)</sup> *Tygodnik Emigracji Polskiej*. Red. J. Słowaczyński. Paryż, 1834—1836.

wato na nosie osiadły; pugilares w jednym a ołówek w drugim ręku. Biega tu i ówdzie.

*Postęp*<sup>6)</sup>, młody jegomość, na kominku wsparty.

Hrabia *Le Polonais*<sup>7)</sup> z rozpiętym surdudem, wiszącym szkielem, które często tkwi między osadą nosa a wierzchnią osadą oka dla niemordowania ręki.

*Brukowiec*, zyzowaty jegomość, w wytartym surducie, z grubym kijem w ręku.

„Akcyja“ wkracza wprost *in medias res*. wszczyna się zajadła kłótnia między *Nową Polską* a *Kroniką*, walka na epitety mocne i dosadne, jak „głupia“, „przekupka“, „łgarka“; *Kronika*, boleśnie ugodzona takim pociskiem, wpada w pasyę, wymyśla strasznie, nie przebierając w określeniach, aż „wreszcie tchu nie staje zacznej matronie; zziąjana okropnie wypija duszkiem szklanke wody z cukrem“. To ją orzeźwia.

Następnie wymyślają sobie nie gorzej *Nowa Polska* i *Postęp* i wysyłają się nawzajem do wszystkich dyabłów. *Tygodnik*, baczny obserwator wszystkiego, posłyszawszy jakiś nader dosadny argument, przystępuje z namaszczeniem do pracy zawodowej: „poprawia okulary i roztwiera swój ogromny pugilares: „A, to coś nowego. (Umoczył ołówek). Proszę Panów, o co rzecz chodzi? Żebym mógł zapisać“. Do zaciętrzewionych przystępuje Hrabia *Le Polonais*: przemawia po francusku, chce godzić przeciwników. Nic nie pomaga: zgiełk, hałas, sytuacja coraz nieznośniejsza. Jadowite słowa padają z obu stron obficie, pociski spotykają się w powietrzu i wybuchają.

W chwili ostatecznej interweniuje, neutralny dotąd, *Brukowiec*: „Dość tego! nie pozwalam!“

Wszyscy w okamgnieniu z całą zajadłością rzucają się na nowego wroga, wymyślając mu od „szubrawców i praporszczyków moskiewskich“. Najgłośniej krzyczy Hrabia. *Brukowiec* wpada w gniew wielki, porywa Hr. *Le Polonais* za kołnierz i bez ceremonii wyrzuca za drzwi:

*Le Polonais* (wścibiając nos przeze drzwi): *Monsieur, votre carte, s'il vous plaît...*

W odpowiedzi dostaje kijem po nosie, cofa się szybko i, zamknąwszy drzwi, umyka. *Kronika*, pozbawiona obrońcy, wraz ze swoim sekretarzem ucieka oknem. Na polu walki: *Nowa Polska* i *Postęp*, w dwóch przeciwnych końcach sali. „Ołówek *Tygodnika* w niesłychanych tarapatach.“

<sup>6)</sup> *Postęp*. Paryż. Pisemko radykalne. Organ Sekcji centralnej Towarzystwa Demokratycznego.

<sup>7)</sup> *Le Polonais*. Journal des intérêts de la Pologne. Wyd. Władysław hr. Plater, 1833—1836.

*Brukowiec* do pozostałych: A teraz moi panowie, rozprawcie się między sobą.

Jaki był przebieg rozprawy, nie wiemy, bo w tej chwili spadła zasłona.

Oto satyryczna ilustracja stosunków, jakie panowały w naszej prasie emigracyjnej, parodia zaciekłych sporów politycznych o przyszły ustrój Polski i Europy, o gabinety i ludy, o arystokrację i demokrację, słabe echo tego, co tam kotłowało w żółci i zaślepieniu, „przekleństwie i kłamstwie“.

Głównym jednak przedstawicielem śmiechu i satyry na Emigracji był *Pszonka*, czasopismo, redagowane przez Leona Zienkowicza przy stałym współpracownictwie Goszczyńskiego, Siemieńskiego, Mierosławskiego, Rettla i in. (w Strasburgu 1839—1844).

Przywędrował z Polski Imć Pan Sędzia lubelski za bracią szlachtą i umyślił odbudować zapomnianą Rzeczpospolitą Babińską, już nie dla pustego jeno śmiechu, ale dla dobra ojczyzny, dla „jej oczyszczenia z brudów“, dla leczenia osłabłej społeczności, niszczenia trawiącego ją zepsucia, przyrowadzenia do zdrowia“.<sup>8)</sup>

Cel zatem przedsięwziął poważny i obywatelski.

Oto widzimy pana Pszonkę na winiecie tytułowej pisma, jak rozparty wygodnie w fotelu, ze śmiechem na ustach, rozpoczynając nowe rządy babińskie, mając w swem otoczeniu, miast orszaku, charakterystyczne i wiele mówiące „symbole“: A więc pusty tron królewski, na nim porzucone insygnia (korona, jabłko i berło), u stóp tronu na poduszce orderzy, krzyże, dalej buława hetmańska, pergamin szlachecki, nahaj z napisem „pańszczyzna“, snop-„dziesięcina“, nieco w tyle widnieje olbrzymia kufa—„propinacja“, z boku „biblioteka“, złożona z czterech, potężnie grubych ksiąg o tytułach następujących: „*Układy z Moskwą 1831 r.*“, „*Zasługi Jezuitów w Polsce*“, „*Dyaryusz Targowicki*“, „*Herbarz Nieścieckiego*“; na samym dole tyra papieska i pastorał biskupi. Już to samo wskazuje, jaka będzie tendencja pisma, przeciwko czemu zwróci się ostrze satyry, co smagać cędzie biczem ironii i szyderstwa. Owóż jęły się pojawiać na kartach *Pszonki* edykty Adama I., „króla *de facto* w *Trzecim Maju*“, uniwersały konwokacyjne, akta polityczne, okólniki, odezwy, powieści, obrazy i sceny (Babin tryumfujący, Kwesta na ojczyznę, Sejmik szlachecki, Bałaguty, Zgoda na niezgodę, Komedia nieludzka: bohaterem Mickiewicz i t. d.), słowa „przygodne i listopadowe“, szkoły i doktryny, wspomnienia i „baraszk“.<sup>8)</sup> Smagał arystokrację

<sup>8)</sup> Wydawcy *Pszonki* „do czytelników“ (Leon Zienkowicz: Album *Pszonki*. Paryż 1845. — Sew. Goszczyński: *Dziela*. Wyd. Z. Wasilewski. Lwów, t. IV., 82.



i szlachtę, drwił niemiłosiernie z Towiańszczyzny, ulicy „Daster-dam“, niepokoił mickiewiczowskie „44“ i ostrem piórem drasnął dotkliwie Słowackiego, kpił z obrad „Zjednoczenia“ a używał sobie na czasopismach emigracyjnych, uderzając w przeciwników bezwzględnie, z całym rozmachem werwy i ciętości satyrycznej, ośmieszając bez litości ich słabostki conceptami i dowcipami, które jednak — jak się zdaje — rzadko kiedy działały skutecznie, bo nazbyt były kłujące i uszczypliwe, nazbyt wiele zawierały żółci i złośliwości: drażniły tylko — a nie leczyły. Brakło pogodnego humoru i wesołego żartu, czynników, umożliwiających mówienie prawdy bez dotkliwej przykrości lub bolesnej obrazy osobistej przeciwnika. Ale pamiętajmy, że śmiech satyryczny *Pszonki* powstał z goryczy i smutku, rozterki i żalu, że był śmiechem, „sztucznie przyciągniętym na usta“, aby pokryć niepokoje i cierpienia duszy. A za ten nieszczerzy, smutny śmiech, nie będący przecie wyrazem uciechy, ciskano zewsząd na pismo gromy potępienia, na które wydawcy taką dali odpowiedź: „Największe nieszczęście ma swój uśmiech i taki uśmiech właśnie dowodzi wyższości nad wszelkie klęski, pełną wiarę w swoją dobrą sprawę, wiarę niezaprzeczenie pełniejszą od wiary tych, co się modlą, co płaczą, co narzekają. Taki uśmiech jest dowodem spokojności umysłu, tęgości duszy. Ma swój uśmiech żal, wzgarda, rozpacz, najgłębsza ponurość, najdogryźliwsza troska. (O! wy, co nam śmiech narzucacie, czy wy wiecie, że on nas więcej kosztuje, aniżeli was łza wasza, że boleść, co go rodzi, większa jest od tej, z którą nam wmawiacie nasz niby dobry humor.“<sup>9)</sup>)

## II

Wśród Emigracyi ścierały się dwa zasadnicze kierunki polityczne, dwa główne, wrogie obozy: arystokracja i demokracja. Ani pierwsi, ani drudzy nie byli wszakże jednolici w obrębie własnych przekonań. Mniejsze lub większe różnice zdań, programów, środków, istniały tu i tam, sprowadzając rozterki wewnętrzne i gorszące wojny domowe. Tyczy się to zwłaszcza obozu demokratycznego, który na hałaśliwych zgromadzeniach *Taranów* i *Wobanów* kipiał gorączką walk polemicznych, burzą namiętności, grą temperamentów, łamał się i dzielił na Komitety i Sekcye, Ogóły i Centralizacye, Gminy i Gromady. Największy wpływ zdobyło sobie Towarzystwo Demokratyczne Polskie. Uchwa-

<sup>9)</sup> Dokładne omawianie żywiołu satyrycznego *Pszonki* nie leży w ramach niniejszego artykułu, ograniczającgo się w tym wypadku do stanowiska ogólnego. Obszernie opowiada o *Pszonce* Artur Górski w artykule p. t. *Śmiech i satyra na Emigracyi*. Słowo Polskie, 1904, nr. 161 i nast.

Iona ustawa organiczna głosiła, iż celem T. D. P. jest niepodległość Polski, zasadą i środkiem demokracja. W *Ogóle* Towarzystwa spoczywa całe jego wszechwładztwo. *Ogół* podzielony był na *Sekcye*, podległe naczelnej kierującej władzy, zwanej *Centralizacyą*. Ogłoszona w ustawie zasada wszechwładztwa o gólu w zastosowaniu faktycznem uległa „znaczemu zmodernizowaniu, tak dalece, że nawet wśród samych członków Towarzystwa podnosiły się nieraz głosy, utyskujące na samowładztwo Centralizacyi.“<sup>10)</sup>

W ciągu lat sześciu wpisało się 1793 członków, „z tych atoli część bardzo znaczna, prawie połowa, odpadła głównie przez powtarzające się nieustannie wykreślenia“<sup>11)</sup> nie tylko poszczególnych członków, ale całych Sekcyi (t. zw. „wielka epuracja“). Widocznie źle się działo w ogóle i w szczegółach. Wybuchaty rebelie na tle różnic politycznych, bo przecież politykowali wszyscy, niby z obowiązku i powołania, w najlepszej wierze, ale często wprost po dzieciinnemu. Umysłom brakło przeważnie krytycyzmu i ścisłości rozumowania, nic przeto dziwnego, że zapanowały nad nimi „źle pojęte abstrakcye, mętne teorye, a nadewszystko brzęczące i szumne wykrzykniki.“<sup>12)</sup> Obok gorących patriotów, szlachetnych serc, światłych umysłów — niezrównani mistrze frazesu i jego niewolnicy, obok wiecznie żywego znicza ofiarnej miłości ojczyzny — pleśń bezwzględego egoizmu, niecnej obłudny, niskiej zarozumiałości. Energia niedawnych walecznych oficerów i żołnierzy, utraciwszy właściwe pole pożytecznego działania, trawiła się w bezowocnych rozumowaniach politycznych. Grasowały istne plagi najprzeróżniejszych manii, jako to: „choroba gadania i pisania, politykomania, adresomania, proklamacyomania i gorsza jeszcze mania pisania przyszłych konstytucyi“ (Mickiewicz w *Pielgrzymie*, 1833). Z beczynności i próżniactwa urosły plotki, przesiadywanie po kawiarniach, gra w bilard o pieniądze, karcjarstwo. Mnożyły się gorszące sceny, pojedynki, burdy.<sup>13)</sup>

<sup>10)</sup> Gadon, III, 77.

<sup>11)</sup> Gadon, III, 78.

<sup>12)</sup> Gadon, III, 256—7.

<sup>13)</sup> Oto kilka przykładów u Gadona w t. III. Na zgromadzeniu *Ogółu* londyńskiego „Tryumwirat“ (Worcell, Pułaski, Krępowiecki) „został wzgardzie potomnych wieków podany“... Worcell rzucił się z kijem na Szylinga, Krępowiecki z pięścią na Reitzenheima. Posypały się gremialne wyzwania na pojedynki“. (s. 96). — „Zaciekły napad na rynku w Chateauroux na Raczkowskiego i Krzyżanowskiego, którzy namawiali do służby portugalskiej. Tłum wieśniaków ich ocala. (s. 209). — „W Awenionie raz już przychodziło do tego, że cała jedna partya miała gremialnie strzelać się z drugą. — „Kolego obrażasz moją opinią, proszę na pojedynki“ (s. 117) i t. d.

Materyał dla satyryka aż nazbyt obfity!

Zwróćmy uwagę na jeden z objawów tego życia, najbardziej typowy, na jego niejako krystalizację lub poprzeczny przekrój. Przypatrzmy się emigracyjnemu sejmikowaniu! Wejdźmy na posiedzenie strasburskiej sekcji demokratycznej i bądźmy świadkami przebiegu obrad! Jeśli nadarzy się sposobność, zajrzyjmy też „za kulisy“, nie dla pustej ciekawości, lecz „dla nauki“.

Wprowadzi nas emigrant, b. podchorąży 1. p. ułanów, K. Lewandowski, autor komedii satyrycznej p. n. *Pięć obrazów posiedzenia demokratycznego w Strasburgu, 1842.*<sup>14)</sup>

**Obraz pierwszy** przedstawia zwyczajne posiedzenie Sekcji. „Obywatele schodzą się w mieszkaniu jednego z członków. Liczba przytomnych jest 9-ciu. Sekretarz przybył najpierwszy. Siedzi za stołem, przeglądając w milczeniu księgę protokołów i czynności posiedzeń Sekcji. Rozkłada na gatunki mnóstwo drobnych papierów i listy korespondencyi. Wchodzi trzech nowych członków.

Sekretarz *po głębokiem namysleniu się*: Obywatele, zdaje mi się, że możemy zacząć, jesteście w liczbie prawem przepisanej, a wiele mamy przedmiotów do roztrząsania; czas krótki, jakże myślicie, obywatele?

Radecki starszy: Jabym był tego zdania, co i obywatel sekretarz, ale małą mam uczynić uwagę. Obywatel Zienkowicz, który tak rzadko bywa na naszych posiedzeniach, który, wciąż zajęty pracą literacką i podrózami, nie może tak często znajdować się na naszych ojczystych zatrudnieniach, oświadczył mi dziś rano, gdym był u niego o wpół do ósmej, że niezawodnie dziś nas odwiedzi. Właśnie pił kawę. Mówił mi, że sesja dzisiejsza dosyć jest ważna i to jest właśnie przyczyną, że mi wyraźnie powiedział, że posiedzenia dzisiejszego nie chybi. Wartoby się wstrzymać“.

Zgoda powszechna, aby poczekać. Po chwili Zienkowicz wchodzi, „wszyscy przytomni powstają ze swych miejsc, kłaniają się nisko przybywającemu, przybyły podaje rękę niektórym z członków, kłania się jeszcze niżej wszystkim bez wyjątku i zajmuje najlichszy kątek w sali posiedzenia“. Sekretarz, *po głębokiem namysleniu się*, oddaje przewodnictwo według przypadającej kolei,

<sup>14)</sup> Z rękopisu Bibl. XX. Czartoryskich w Krakowie, l. 5325. W liście z d. 22. lutego 1842, dołączonym do „obrazów“, a skierowanym prawdopodobnie do sekretarza X. Adama Czartoryskiego, znajdujemy kilka szczegółów, tyjących się osoby autora: Wniósł prośbę do prefektury o wyrobienie żołdu 45 fr., ale bez skutku, „bo prefektura tutejsza twardsza jest, niżli najtwardsze granity“. Prosi przeto Xcia Adama o wstawienie się za nim do rządu. Schorowany żyje w wielkiej biedzie, utrzymując się z pensyi 33 fr. miesięcznie. — Niedawno powziął myśl napisania po francusku historii 1. pułku ułanów. Nagromadził już wiele materyału, ale brak mu niektórych ważnych źródeł, o które prosi...

Cendrowiczowi, odczytuje protokół z ostatniego posiedzenia i pyta sakramentalnie, „czy ma kto z obywateli co przeciw protokołowi“.

Wszyscy jednogłośnie: Nie, nie!

Członek nowo wchodzący: Nie, nie!

Rohm: Nie wiesz, o co idzie, a mówisz: „nie, nie!“

Nowo przybyły: Dostyc jest dla mnie, że tylu obywateli jednogłośnie razem przystaje, abym i ja z nimi się połączył. Obywatel Zienkowicz twierdzi, i ja twierdzą...

Sekretarz, „*po długiem namysleniu się, co wyrzec ma*“, podaje porządek dzienny posiedzenia. Są sprawy następujące: przejrzenie czynności Sekcyi, rozpatrzenie nowych korespondencyi...

Zienkowicz przerywa, a na zapytanie sekretarza, „czy może nie to naprzód iść powinno“, zauważa, że idzie mu o czystość języka. Sekretarz oznajmia o na lejszciu „nowych wezwań od Centralizacyi do *wotowania* na nowych członków Rady... Zienkowicz przerywa ponownie.

Sekretarz, *po długiem namysleniu się* i poprawiając się: „Są, mówię, nowe wezwania od Centralizacyi do głosowania na nowych członków do Rady na miejsce losem lub z kolei wychodzących“. Jest następnie do rozpatrzenia „bardzo ważne pismo o składki zwyczajne miesięczne i nadzwyczajny podatek braterski“, dalej jest „do roztrząśnienia siedemnasta konstytucya demokratyczna, z uwagami nowemi nad uwagami przeszłemi, z dodatkami i objaśnieniami, porównaniami i poprawami“, dalej sprawa wykreślenia z listy demokratycznej czterech członków, nieznanym im wprawdzie, ale „i na to głosować potrzeba“. Ze spraw Sekcyi strasburskiej należy załatwić sprawozdanie z kasy i wykreślenie obywatela T... „Nakoniec po zastanowieniu się nad rzeczami tak nagłemi, pomówią „o losie ojczyzny i jej przyszłych formach rządu i składzie osób rząd stanowić mających i...“

Tu wchodzi na sesję podchmielony Oliwiński, oznajmiając, iż, ledwie wszedł, „zaraz upatrzył cośkolwiek do poprawy w głosie sekretarza“:

Jabym sądził, że najpierwej potrzeba nam by było o odzyskaniu ojczyzny pomyśleć, całej, niepodległej, a potem mówić o formie rządu i o osobach, do niego należeć mających“.

Wielu członków razem: Tak jest, Oliwiński ma słusność. Zienkowicz z gniewem. Nie. Polska jest. Nikt jej ze swego miejsca nie ruszył. Jabym sądził, że zaraz na miejscu ułożyć by wypadało, jaki ma być rząd i kto rządzić ma. Od tego zależy zaufanie ziomków w kraju pozostałych. Gdy oni zobaczą ludzi światłych, dzielnych, wyuczonych w obcych krajach polityki i znajomości rządów, przy-

chodzących ku nim, wszyscy się wezmą do broni, do wspólnego dzieła i Polska wyswobodzona i urządzona zostanie w jednej chwili. — Polska...

Oliwiński przerywa uwagę, iż, chcąc budować dom, potrzeba zacząć od fundamentów, a nie od upiększenia wewnętrznego. Wkońcu radzi krótko, po żołniersku: „wziąć 5 dział, 12 moździerzy i do Kehl!“<sup>15)</sup>

Rada Oliwińskiego wzbudza ogólne zamieszanie: śmiechy u jednych, potakiwania u drugich. Wśród wrzawy podnosi się Zienkowicz. „Wszystko ucicha i staje się głębokie milczenie“. Występuje stanowczo przeciw Oliwińskiemu, który, jako stary żołnierz, „nie marzy jak tylko o broni i wojnie“. Obecnie nastąpiły inne wojny, „wojny rozumu, polityki, a nie siekania, rąbania“:

„Dziś jeden człowiek jednym pióra zamachem zabija tysiące ludzi, broń i wojskowość przeminęły. Siła głosu wolności, równości, gniewie arystokrację, zabija tyranów. To jest sprężyna, którą poruszyć potrzeba w odrodzeniu naszej ojczyzny: trzeba człowieka zdatnego, któryby te moje zdania rozwinąć mógł w całym pojęciu i znaczeniu, a zaraz będzie przemiana szczęśliwa, całe społeczeństwo ludzkie inną barwę przybiera bez wojny“.

Oliwiński: Co tam wasze rozumowania, wy wszyscy jesteście dzieciaki. Pięć dział, 12 moździerzy i do Kehl!

Dotknięty boleśnie w swej ambycji Zienkowicz, oburza się, jak można „nie przystawać na jego tak filozoficzne rozumowania i nazywać je dziecinnymi“. Pisał jeszcze o tem w swoim dziele w Krakowie<sup>16)</sup> i nikt nie zaprzeczał, a w dziele *Le Peuple Polonais*<sup>17)</sup> dużo będzie o tej ważnej rzeczy: Będą „czytali cudzoziemcy, jak nasi włościanie pojmują równość, jak cenią wysoko wolność, gdy są do tego przez ludzi zdatnych prowadzeni. Dzieło to należy dziś do rzadkości (drukowano je tylko w 116 egzemplarzach), ale Rosyanie, Czechy, Węgry(!), Morawianie i inne słowiańskie narody tłómaczyły je na swoje języki, aż nawet Serbianie i Bośniacy o nie się ubiegali. W jednej tylko Polsce nigdzie nie chciano. Przyjdzie czas, że się poznają później“

Jeden z członków z cicha: Przy końcu świata, jak nikogo nie będzie...

<sup>15)</sup> Miasto w Badeńskim, naprzeciw Strasburga. Wówczas warowne.

<sup>16)</sup> *Powszechny Pamiętnik nauk i umiejętności*. T. 1—2. Kraków 1835.

<sup>17)</sup> *Lud polski*, albo dokładne opisanie zwyczajów, obyczajów i ubiorów jego. Strasburg 1842. — *Les costumes du peuple polonais, suivis d'une description exacte de ses moeurs, ses usages et de ses habitudes...* Paris, Strasburg 1838—1841.

Oliwińskiemu grozi Zienkowicz wykreśleniem za pogardliwe lekceważenie jego teorii. Nieszczęsny oponent zasłania się demokratyczną zasadą wolności głosu: Obywatel Z. „miał zdanie, aby rozumem wojować“, on, Oliwiński, ma swoje: aby „wziąć 5 dział, 12 moździerzy i dc Kehl..“

Wszyscy powstają na Oliwińskiego, a gdy się z trudnością wreszcie uspokoił, przystępują do porządku „obrad“. Kłótnia o wybór komisji. Głosowanie. Wypada równość głosów. Przewodniczący na tajemny znak Zienkowicza przywłaszcza sobie drugi głos i rozstrzyga rzecz, dając głos „p r z e c i w“, choć przed chwilą był „z a“.

Jeden z członków demaskuje prezydującego, który prosi o wyrozumiałość, gdyż „od czasu, gdy wleciał w rzekę przez zdradziecki podstęp antreprenera, stracił zupełnie rozsądek i zastanowienie“. Któryś z członków zarzuca mu pijaństwo, co wywołuje olbrzymią awanturę. Obrażony grozi skargą sądową, lecz, gdy wszystko w żart obrócono, daje się przeprosić i zapomina urazy. Ze względu na przeciągające się posiedzenie i spóźnioną porę, jedne sprawy porządku dziennego zostały zbyt ogólnikami i frazesami, inne odłożono do następnego posiedzenia, bo dziś „uwaga wszystkich wielce zmordowana została“. Sekretarz, *po głębokiem namysleniu się*, oznajmia zamknięcie sesji.

**Obraz drugi:** Brassernia. — Członkowie po posiedzeniu rozchodzą się wolnym krokiem i dzielą się na dwie grupy. Pierwsza, czysto demokratyczna, z Zienkowiczem idzie do Brasserni, w drugiej powstają dwa oddziały, z których każdy do innej zdąży kawiarni. W pierwszej grupie dwaj nowi członkowie trzymają się nieco zdala od reszty; są gorzko rozczarowani stosunkami w Sekcji strasburskiej: Ani odrobiny poważnej myśli, ani cienia dobrych chęci! Najgorsi sami przewodnicy, którym brak duszy demokratycznej: „pod pokrywką wolności ludu żądają się wynieść“. Demokraci wchodzą do Brasserni i zajmują miejsce wszyscy przy jednym stole, zdala od kilku innych Polaków, do Towarzystwa nie należących, a tem samem nie mogących poszczycić się, jak oni, zasługami „dla kraju i ludów“. Przewodniczącym zebrania zostaje wybrany jednogłośnie Rohm, znany z energii i stanowczości. Przyjmuje wybór z podziękowaniem i zapowiedzią, że rządzić będzie po wojskowemu i wymagać ślepego posłuszeństwa. Następuje komenda wojskowa: „za szklanki“, „bierz“, „pij“, co wszyscy wykonywają z całą dokładnością, pijąc „rotowym ogniem“. Zienkowicz nie zapomina o swoich dziełach („w Krakowie i na Emigracyi“), które z pewnością „przejdą do potomości“. Samochwalstwo to wywołuje drwiny niektórych członków; wszczynają się kłótnia wśród demokratów, wybucha hałaśliwa awantura z niedemokratami, zakończona na szczęście polubownie przy wspólnym stoliku. Wreszcie po półgodzinnem picu na ko-

menę Rohma, po długim rozbieraniu systemu Oliwińskiego o zdobyciu Kehl i jego skutkach, rozchodzą się wszyscy w zgodzie. Zienkowicz daje tajemny znak swoim, żeby szli za nim.

**Obraz trzeci:** Schadzka w oberży demokratycznej, zwanej „Dziurka“. Obecni: Oliwiński, Rohm, Radecki st., Brzozowski, Zaniewski; niektórzy podchmieleni. W tem ściślej-szem kółku podnoszą się żale i skargi na przywódców Sekcyi: Zienkowicza, Chrystowskiego, sekretarza Strusia i kilku innych, którzy, związawszy się niejako w osobne stowarzyszenie, „niszczą, łamią i pod nogi swe rzucają wszystko, co jest niezdemokratyzowane“, choćby skądinąd „najgodniejsze szacunku“, a nawet „między własnymi członkami Sekcyi czynią wybory i odróżnienia, mając siebie za mądrych, dobrze wychowanych, szczególnie zasłużonych ojczyźnie“, słowem za „szlachtę“, wyższą od innych, co im wszakże nie przeszkadza w rozgłaszaniu haseł o powszechnej równości, braterstwie. W ich sercach gniewi się obłuda: „być biedniejszym niżeli oni, jest u nich zbrodnią: to nic po tem ten, bo jest źle ubrany i inny, bo stołuje się w mizernej oberży...“ Schlebiają „ogółowi“, gdy przychodzi do wotowania lub zbierania składek, zresztą unikają „braci“ nawet na ulicy, bojąc się spotkania z biednym rodakiem. Tak wygląda u nich zasada równości braterskiej. Zarzucają niektórym członkom biedniejszym pijaństwo, choć sami zapijają się bez skrpułów, ale... w wytwornej kawiarni, co nie jest występkiem, lecz owszem zaszczytem. Chętnie przyznają się do kuzynostwa, gdy poczują u którego pieniądze, lecz niechno tylko blaszek srebrnych zabraknie, już po znajomości! Nawołują do zbierania składek, a sami nie płacą podatku braterskiego w wysokości, odpowiadającej dość znacznym dochodom (np. „Dyktator“ Zienkowicz, który ma duże zyski z *Pszonki* i dzieła *Le Peuple Polonais*), na ulicy zaś ukazują się „ubrani podług ostatniej mody paryskiej, ufryzowani, wyperfumowani“. Lada miernota, lada „pisarzyna u podsędku przed rewolucją“, tutaj udaje pana, mędrca, uczonego: „Jamie trony, druzgoce berliska królów“, (n. p. Chrystowski, „dyktator nr. 2“). Sami są nietykalni! Jeśli kto uczyni im jaki zarzut, choćby najoczywistszy, zakrzyczą go i grożą wykreśleniem. (Jak było n. p. z Oliwińskim, gdy, zauważywszy uchybienia w prowadzeniu ksiąg, żądał zbadania sprawy).

Zarzuty bez końca! Ogólne rozgoryczenie przeciw „zdrajcom pod maską demokratów“, fałszywym prorokom, którzy prochu nie wachali, bitwy nie widzieli, samowładnym przywódcą tych wiarusów, co „stali jak mur tam, gdzie grad kul już nie karabinowych, ale działowych padał“. Radecki st. usiłuje bronić Zienkowicza. Zrywa się burza: „Donosiciel, szpieg, zdrajca! Na szubienicę! Stryczka! Haka!“ W okamgnie-

niu zarzucono nieszczęśnikowi pętlę na szyję; egzekucja miała być bez zwłoki wykonana. Obecni na sali Niemcy odbijają Radeckiego, który, „jak tylko uczuł się wolnym, ze stryczkiem na szyi i bez czapki wymyka się za drzwi i ucieka. W tumulcie jeden z Niemców otrzymuje dotkliwy cios szklanką w twarz. Dla załagodzenia wypadku, demokraci zapraszają go do swego towarzystwa: „Wszyscy piją zdrowie wszystkich ludów, za wolność, równość pokaleczonych i zmarłych Niemców i innych“.

**Obraz czwarty.** Rada potajemna u Dyktatora. Zienkowicz siedzi nad swoją książką, wydaną w Krakowie, obok niego leży dzieło *Le Peuple Polonais* i *Pszonka*. „Ubrany w szlafroku i w czerwonej czapce na głowie, pogląda niecierpliwie co moment ku drzwiom. Przybywa naprzód Struś z nadzwyczajnej wielkości pękiem papieru pod pachą, za nim nieco później Chrystowski, prowadząc Radeckiego z postronkiem na szyi.“

Zienkowicz: Jak się masz, sekretarzu, dlaczego tak późno przychodzisz?

Struś *zamyśla się* i nie odpowiada.

Zienkowicz z prędkością: Dlaczego nie odpowiadasz, czy się gniewasz?

Struś: Przecież chcąc na zapytanie odpowiedzieć, trzeba pomyśleć, co ma się powiedzieć, inaczej toby było nieroztropnie.

Mała utarczka. (Struś obrusza się za zwrot: „Mój szanowny sekretarzu!“: Jest sekretarzem Sekcyi, nie prywatnym Zienkowicza). Sekretarz odczytuje swoją redakcyę sprawy wykreślenia obyw. Tomkiewicza. Zienkowicz co parę słów przerywa mu z powodu użycia wyrazów łacińskich: *redakcyja*, *artykuł*, *prezydencyja*, zaczepia usterki stylistyczne (po każdym argumencie jest „zważywszy“) i ku wielkiej irytacyi Strusia wskazuje swe dzieło krakowskie, jako źródło zbawiennych rad, krynicę nauki i wiedzy.<sup>18)</sup> Zienkowicz za największą zbrodnię poczytuje Tomkiewiczowi zamach na *Pszonkę* i *Demokratę* (T. radził pisma te cez ceremonii spalić.): Mniejsza już o *Demokratę*, „ale od *Pszonki* to mu wara! Pismo to ważne, tyle zasług już zdziałało, tyle mądrości, tyle dowcipu zawierające“: Przeciwnicy pisma w swem fanatycznym zaślepieniu spaliliby najchętniej samego redaktora, Zienkowicza.

W tej chwili wchodzi Chrystowski w towarzystwie Radeckiego z postronkiem na szyi. Ponieważ niedoszły skazaniec jest zbyt wzruszony i mógł zaledwie chrapliwym głosem wykrztusić, że go „bardzo gardło boli“, opowiada cały wypadek w Brasserni Chrystowski. Radeckiemu należy się za obelgę za-

<sup>18)</sup> W artykule „O poezyi narodowej“ (Powszechny Pamiętnik nauk i umiejętności, t. II.) występuje przeciw wyrazom obcym w języku ojczystym.



dośćuczynienie. Należy coś postanowić szybko, a mądrze, bo opozycja buntuje się i na najbliższe posiedzenie Sekcji przygotowuje burzę, a nawet grozi „biciem“. Zienkowicz przyrzeka Radeckiemu obronę, ukaranie i uskromienie „buntujących się członków, zamyśla się, bierze książkę krakowską, szuka odpowiedniego miejsca. Wtem z drugiego pokoju słychać płacz dziecka. Radecki z polecenia Zienkowicza idzie pokołysać (śpiewa przy tem: la, la, lu, lu), tymczasem dyktator zapowiada, iż surowo postąpi z buntownikami: Muszą słuchać rozkazów Tryumwiratu (t. j. jego, Strusia i Chrystowskiego). „Trzeba zrzucić delikatności pokrywę i powiedzieć wyraźnie, że temu ludkowi, temu gminkowi trzeba rozkazywać“. Radeckiego wypadnie poświęcić dla sprawy.

Radecki wchodzi i mówi: Co? Mnie poświęcić? Gdzie i jak?

Zienkowicz z gniewem: Mój kochany! Dobrześ nie usłyszał; Myśmy tu mówili o tobie, żeś się poświęcił dla nas... Cześć tobie, prawy Demokrato! Jutro na posiedzeniu publiczną odbierzesz nagrodę i satysfakcję, a może przez dobrze życzących sprawie wolności ludów uwięziony będziesz. Czy przestajesz na tem?

Radecki z radością: Bardzo dziękuję. Przestaję. O jak szczęśliwy jestem, żeś moment jeden cierpiał dla ojczyzny chociaż w ten sposób, jeżeli w inny nie mogłem jeszcze.

Zienkowicz życzy obecnym dobrej nocy, prosi o punktualne przybycie na jutrzejsze posiedzenie i zaufanie mu zupełne. („Dobrze a z energią patrzcie na mnie, a odwagi i przytomności wam nie zabraknie i zdruzgotamy przeciwników“). Wszyscy się rozchodzą.

**Obraz piąty:** Posiedzenie nadzwyczajne. Bitwa. — O godzinie naznaczonej schodzą się obywatele obydwóch stronnictw prawie w jednej chwili. Opozycja, w liczbie 9-ciu, staje rzędem po lewej stronie. Przeciwnicy, w liczbie 12-u, zasiadają po prawej. „Pierwsi mają postać groźną i minę marsową. Drudzy wesołą postać i zachwycającą twarz“. Zaniewski wchodzi ostatni. Jest to mężczyzna kolosalnej wielkości, staje przy drzwiach, krzyżuje ręce na piersiach, trzymając pod pachą ogromnej wielkości pałkę. „Na ten widok twarze Tryumwirów okrywają się przerażającą bladeścią, a inni z ich stronnictwa zmieniają humor wesoły na ponury“. Sekretarz „drżącym głosem“ otwiera posiedzenie, oddaje przewodnictwo Zienkowiczowi i zamierza przystąpić do porządku dziennego t. j. do sprawy wykreślenia Tomkiewicza. Opozycja gwałtownie przerywa: „Te bajki odłożyć! są ważniejsze sprawy, dotyczące Sekcji“. Chrystowski, widząc wzburzenie umysłów, chce opuścić posiedzenie, ale Zaniewski „zamyka drzwi na klucz i tenże chowa do kieszeni“. Opozycja wytacza swe żale i znane nam oskarżenia. Żąda bezwarunkowej i bezzwłocznej naprawy stosunków, a od Zienkowicza i Chrystowskiego wymaga oddania władzy, niesłusznie przywłaszczonej.

Do innych obywateli nie mają żadnej urazy, uważają ich za swoich kolegów i przyjaciół.

Zienkowicz nie posiada się z gniewu. Grozi wszystkim „buntownikom“ wykreśleniem. Przychodzi do starcia, Opozycja, na komendę Rohma: Wiara! Bacność! Do ataku broń! Biegiem, marsz! i wśród wykrzykników Oliwińskiego: Do dział! Do moździerzy! rzuca się na tryumwirów i ich stronników. „Tu następuje bój. Migają w powietrzu krzesła, ławki, pięści; laska herkulesowa Zaniewskiego wszędzie zapewnia przewagę zrewoltowanym. „W czasie rozprawy sekretarz dostaje w łeb książką protokołów, z której wypada mnóstwo różnych papierów, rozmaitej wielkości, jakby pierze z worka wypuszczone na powietrze“. Zienkowicz, ugodzony kałamarzem w twarz, obłany atramentem, wygląda jak Afrykanin. Chrystowskiemu podbito oko, oberwano wąsy i włosy. Wśród zgłębku bitewnego, wpada gospodarz, wyważwszy drągiem drzwi, które przywalają Zaniewskiego. Tryumwirowie ze swoimi uciekają. Radecki, przeczekawszy bitwę pod stołem, teraz wyłazi i usiłuje umknąć. Zwycięzcy chwytają go, każą bić się w piersi, bo ostatnia godzina wybiła. Z wielką trudnością udaje się gospodarzowi ocalić go od stryczka. Opozycja ogląda pole walki. W papierach sekretarskich znajduje ciekawy dokument: spis członków, z cze m kto ma być w przyszłej Polsce: Zienkowicz i Chrystowski zostaną konsulami, Struś ministrem oświecenia, Groza ministrem skarbu, Radecki naczelniki m tajnej policji, Rohm dzierzawcą wszystkich propinacyi rządowych, Oliwiński komendantem Zamościa, Zaniewski kapitanem instruktorem rekrutów.

Zaniewski: To ja najmniej dostałem, ale cieszy mię to, że Oliwińskiemu teraz dział i moździerzy nie zabraknie.

Po krótkiej chwili zwycięzcy, niosąc zdobycz wojenną (księgi protokołów i akta), udają się do Brasserni na naradę.

\* \* \*

Oto kilka epizodów z życia tułaczy w satyrycznym oświetleniu Lewandowskiego. *Obrazom* możnaby nadać kilka innych tytułów, jak n. p. *Demokracja odstoniona*, albo *Z za kulis demokracji*, albo *Demokraci między sobą* itp.

Autorowi chodziło o ośmieszenie stosunków i ludzi, choć — jak pisze — do Towarzystwa Demokratycznego w Strasburgu osobiście nie ma żadnej urazy.<sup>19)</sup> Obrazy skreślone z dużem za-

<sup>19)</sup> „Do T. D. w Strasburgu nie mam żadnej urazy, a przecież napisałem komedję na nich, bo widząc śmieszność, niepodobna się śmiać“. O stosunku autora do demokratów strasburskich nie mamy bliższych wiadomości. Swoje „obrazy“ dołącza do listu, zawierającego prośbę do X Czartoryskiego o wstawienie się za nim w prefekturze, wszelako

cięciem satyrycznym, ale też z wielką dozą złośliwej zgryźliwości i goryczy, właściwej ludziom znękanym życiem i chorobą. Mamy tu emigrantów Sekcyi strasburskiej tak, jak żyli, przyłapanych niejako *in flagranti*, mamy rzecz całą, „jak się działa“ z małym tylko — zapewnia autor — nakręceniem do komedyi; piąty obraz tylko całkowicie jest zmyślony, reszta prawie czystą zawiera prawdę“. To wyznanie autora ułatwia nam zajęcie stanowiska wobec treści utworu, którą przyjmujemy *cum grano salis*, tem skwapliwiej, że ukazała nam istotnie wiele rzeczy smutnych i bolesnych; autor, smagając dotkliwie biczem ironii i szyderstwa wady, śmieszności, a często słabostki ludzkie, przekracza niekiedy ramy przedmiotowej satyry, a wpływa na wzburzone fale osobistego paszkwilu. Znajdziemy tam niewątpliwie typowe postaci i typowe objawy, niemniej jednak powiemy, iż do swych „obrazów“ użył barw zbyt jaskrawych, to znowu zbyt czarnych. Brakło mu spokoju filozoficznego, tego uśmiechu płynącego ze zrozumienia natury ludzkiej, jej słabostek, błędów, skłonności, brakło uwzględnienia wypadków dziejowych i psychologii chwili. Nie miał dla potępionej przez siebie „zgrai“ pobłażliwych słów mędrca: „Dobrzy byliby z nich ludzie w szczęściu, ale je nędza przemieni na ludzi złych i szkodliwych“. Emigracya nie była tak zepsuta. Uniosła z kraju i podsycala na obczyźnie płomień patryotyzmu, tylko „serca były strasznie rozdarte i zajątrzone, a głowy w najmocniejszej gorączce“. Jeżeli w sercach wygnańców lagł się robak złości, jeżeli dusze trapiła zmora zgryzoty, a usta wyrzucały słowa goryczy, działo się to dlatego, że nie mieli ojczyzny i nie wiedzieli, czy ją kiedykolwiek obaczą.

Lwów.

Stefan Vrtel.

### Echa calderonowskie w twórczości Słowackiego.

Ideałowi „literatury światowej“, z całego skarbcza kultury czerpiącej jak najobfitsze artystyczne soki, ideałowi, który niemieckiej romantyce w spadku przekazał Herder, któremu w Francyi odpowiadał przeciwny wyłączości dawnej „kosmopolityzm literacki“ — Słowacki w poezyi naszej służył w najwyższym stopniu — on, który sprzągł literaturę polską z Szekspirem, z Dantem, z Calderonem.

z zastrzeżeniem, że nie są one załącznikiem *ad captandam benevolentiam*. Z drugiej strony znajdujemy w obrazie trzecim następującą charakterystyczną wzmiankę o arystokracji. Przywódcami demokratycznymi kieruje żądza władzy: „Chcą powiedzieć starej, zasłużonej arystokracji: ustąp się stąd, bo ja tu wleźć chcę“. (Oliwiński). Za mało to jednak do snucia wniosków o intencjach autora.